

Przychodzi taki moment, kiedy powinniśmy się zastanowić jakie jest to nasze chrześcijaństwo, ten nasz katolicyzm ? czy przypadkiem nie pozostajemy ciągle na etapie dziecka prowadzonego za rękę i ciągle narzekającego na małość, bezsilność, niemożność... Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że mamy do spłacenia dług? Że dojrzałość chrześcijańska to realizacja testamentu Chrystusa?

Według statystyk 94% Polaków deklaruje się jako katolicy. Ale czy tak jest w rzeczywistości? Cóż z tego, że zostaliśmy ochrzczeni? Większość przystąpiła do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej. I co dalej?

Do nas, a ściślej, do naszych przodków Ewangelię przynieśli misjonarze, m.in. święci: Wojciech, Stanisław. Doszliśmy dzięki temu do teraźniejszości i co?! Zatrzymujemy dla siebie! A dług???

Teraz my, którzy poznaliśmy Słowo Boże, nie tylko powinniśmy kierować się Nim w naszym życiu, ale też troszczyć się o to, by docierało do wszystkich miejsc na ziemi, by każdy człowiek mógł usłyszeć Dobrą Nowinę. Ktoś może powiedzieć: od tego są misjonarze. Tak, ale czy tylko oni?

Przecież w ostatnich słowach, wypowiedzianych na ziemi, Chrystus powiedział: *?Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*.? (Mt 28, 19, 20). Te słowa były skierowane do uczniów tuż przed Wniebowstąpieniem.

Przywykliśmy traktować uczniów, apostołów jako tych, których dzieło podejmować mają tylko księża, ale to nie tylko oni są uczniami Pana Jezusa. Jesteśmy nimi wszyscy i wszyscy mamy naśladować Chrystusa, czynem dając świadectwo naszej wiary. Nie znaczy to, że wszyscy musimy zostawać misjonarzami, chociaż to może najpełniejsze oddanie się szerzeniu Ewangelii. Misjonarz nie może jednak pozostawać sam ? potrzebuje oparcia w pozostałych członkach swojego Kościoła, czyli we wszystkich, którzy są katolikami (jak komandos za linią nieprzyjaciela ? co robi bez wsparcia?). A jacy są ci katolicy, czy i jak rozumieją słowa Jana Pawła II: **?Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za misję??**

Niektórzy swoją wiarę sprowadzają tylko do bycia, nawet nie do uczestnictwa, na Mszy św. Pomodlą się nawet za misjonarzy, jeżeli taka intencja zostanie wymieniona w modlitwie wiernych. Rzucają jakiś grosz na cele misyjne, bo akurat jest ?akcja misyjna?. Ich serca tak naprawdę są obojętne wobec problemów krajów misyjnych i pracujących tam misjonarzy.

Chrzest i co dalej?

Wpisany przez Redakcja PNG

Potrafiają tylko podziwiać lub współczuć im. A to jest ?psu na budę?, bo misjonarze nie potrzebują uznania, a tym bardziej współczucia. Może gdyby ich wiedza o problemach misjonarzy była większa, a serca wrażliwsze na drugiego człowieka postąpiliby inaczej ? ich modlitwa byłaby głębsza, systematyczna, a ofiara złożona z serca, nie ?na odczepne?.

Niektórzy pracę misjonarzy wyobrażają sobie jako wielką przygodę, bo to kraje przeważnie egzotyczne, piękna przyroda, mnóstwo wrażeń i ciekawych zdarzeń. Myślą, że wszędzie na tego misjonarza czekają ogromne rzesze ludzi, a on tak radośnie idzie z krzyżem w ręce i Biblią pod pachą od wioski do wioski ? wypowiada, ochrzci, Mszę św. odprawi, z ludźmi pogada.



Misjonarz ma radośnie głosić Ewangelię. Tak, głoszenie Ewangelii to wielka radość, ale trzeba, by nie było to tylko głoszenie ? by została ona przyjęta. A jak mówić o radości spotkania z Bogiem, kiedy serce boli, bo przed chwilą na moich rękach zmarło dziecko, ugryzione przez węża, tylko dlatego, że nie było za co kupić antidotum; bo niedawno udzieliłem namaszczenia chorych kobiecie pobitej przez męża ? kiedy ona umierała on stał obok bez najmniejszego śladu skruchy (pewnie ? weźmie sobie nową); kiedy zabijają starą kobietę, bo jest [sanguma](#) (czarownicą, która rzuciła zły urok) i to ona jest winna śmierci dziecka czy temu, że ktoś zginął w wypadku (Papuasi nie chcą przyjąć naturalnej przyczyny śmierci, lecz zawsze szukają winnego, który musi zapłacić odszkodowanie, lub zapłacić życiem).?. Tyle jest rozczarowań, kiedy okazuje się, że nawet ludzie przyjmujący Chrystusa tkwią w starych wierzeniach,

zabobonach!

Jak wielkiej trzeba wiary, by pokonywać trudy dotarcia do wioski w buszu, kiedy trzeba przedzierać się przez bezdroża i bagna, dźwigając niezbędny bagaż, patrząc pod nogi, by nie wejść na węża, opędzając się od stada komarów, pocąc się w upale czy płynąc rzeką w piekącym słońcu? a na końcu nie czeka łazienka ani wygodne łóżko (mata z kory drzewa i moskitiera, którą trzeba nosić ze sobą). Dobrze, jeśli można umyć się w rzece lub deszczówce. Po takiej przeprawie trzeba wysłuchać spowiedzi, czasem przez kilka godzin? siedzieć w konfesjonale? (często stołek lub pień), a potem wypełnić pozostałe obowiązki. Bywa i tak, że w tej samej wiosce mieszkają także członkowie sekt, a wtedy jest się niejednokrotnie narażonym na różne przykrości (wyzwiska, przeszkadzanie, groźby?).

Jeżeli gdzieś można nawet dojechać to trzeba się liczyć z tym, że po deszczu maleńki strumyk, który zwykle się przejeżdżało, zmienił się w szeroką, rwącą rzekę, że droga rozmiękła i stała się nieprzejezdna, że rzeka zabrała most itp. W tych warunkach samochód z napędem na cztery koła czy motocykl nie jest bynajmniej luksusem, a często nie wystarcza, by pokonać drogę!

Misjonarz może mieszkać w prymitywnych warunkach, pić wodę deszczową, jeść byle co, ale nie może pozostawać obojętny wobec sytuacji ludzi, do których został posłany. I zawsze będzie się starać, żeby zdobyć dla nich jakieś leki, pomoce potrzebne dzieciom w szkole (bo często nie mają nie tylko podręczników, ale także zeszytów i ołówków), żeby ich nauczyć jak sobie radzić z gwałtownie wkraczającą cywilizacją (np. poprzez naukę jakiegoś zawodu), a najczęściej z jej złymi stronami (przemoc, pomoc medyczna w postaci prezerwatyw).

Nie jest jednak w stanie działać bez pomocy tych, którzy na mocy sakramentu Chrztu św. są współodpowiedzialni za to, by Słowo Boże docierało do wszystkich zakątków świata. Jesteśmy wszyscy dziećmi tego samego Boga, a jako siostry i bracia w Chrystusie winniśmy sobie pomagać. A jako Polacy spłacać dług zaciągnięty przed tysiącem lat przez praojców w wierze.

Czy jeśli twój brat czy siostra jest głodny, chory, nie będziesz się starać mu pomóc? Czy będziesz spokojnie patrzył jak żyje w biedzie, a ty masz, może nie wszystko, ale wiele? Czy nie podzielisz się niczym?

A tam? w Papui, w Afryce, Ameryce czy Azji? też są twoi bracia i siostry. Cóż z tego, że wyglądają trochę inaczej? Ale to dzieci tego samego Boga, tak jak my! Dla nich ty jesteś egzotyczny?. Pomóż im!

Misjonarz nie narzeka na trudności, ale nie może nie pomagać ludziom. Głosi im Ewangelię, jest wśród nich, robi co może, by im pomagać. A ile może - zależy od tego na ile dojrzałe jest nasze chrześcijaństwo, na ile czujemy się odpowiedzialni za realizowanie testamentu Chrystusa, na ile chcemy pomagać misjom (duchowo i materialnie). Bo przecież dla nas, misjonarzy, realizacja słów Jezusa to najważniejsze zadanie, a wcielanie w życie przykazania miłości bliźniego, bez Was, naszego nieodzownego zaplecza, jest nieraz wręcz niemożliwe. To tak, jak w tym opowiadaniu o człowieku, bardzo wrażliwym na ludzką biedę i drugiego człowieka, który spotkał płaczące dziecko.

Chrzest i co dalej?

Wpisany przez Redakcja PNG

- Dlaczego płaczesz? ? zapytał.
 - Bo jestem głodne, chore i nie mam pieniędzy, aby się uczyć ? odpowiedziało dziecko.
- Człowiek ów zaczął wykrzykiwać, pełen gniewu:
- Boże, dlaczego dopuszczasz taką sytuację? Dlaczego nic nie robisz?
- Po długiej chwili ciszy usłyszał:
- Zrobiłem wszystko co potrzebne ? stworzyłem Ciebie.

Źródło: Horyzonty Misyjne nr 31 (2/2005)